

Pawlikowice. W upalne dni.

NASZE ŻYCIE

ROK 1938 Sierpień Nr 8

Jeśli nie ukrócimy pijaństwa, na nic się nie zdadzą inne dobre urządzenia i fabryki, bo ono wszystko pochłonie.

TREŚĆ NUMERU:

Rok XV. Nr 8

Sierpień

1 9 3 8.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA" POD REDAKCJĄ KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow. w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Konto czekowe: P. K. O. 404.854.

Telefon 54



Redakcja **„Naszego Życia"** pragnie podzielić się z P. T. Czytelnikami i Sympatykami naszego pisemka radosną wiadomością, że w dniach 14 i 15 sierpnia odbędzie się w Miejscu Piastowym IV. z rzędu zjazd byłych wychowanków zakładów ks. Bronisława Markiewicza.

Zjazdy te, a szczególnie sierpniowy, który liczebnością uczestników ma przewyższyć dotychczasowe, dowodzą, że w sercach byłych wychowanków płonie zawsze żywy ogień miłości i podziwu dla szlachetnej postaci swego wychowawcy i dobroczyńcy **ks. Br. Markiewicza,** którego 26 rocznicę zgonu pragną swym zjazdem szczególnie uczcić.

Zjazd ten jest także dowodem ich żywej łączności duchowej z naszymi zakładami, którymi nadal się interesują a w miarę możności i sił przychodzą z pomocą.

Dlatego Redakcja **„Naszego Życia"** zasyła uczestnikom zjazdu życzenia Błogosławieństwa Bożego w pracy, ażeby z Miejsca Piastowego wyjechali z jeszcze większym zapałem do dalszej a coraz owocniejszej pracy dla Kościoła, Ojczyzny i Wspólnej Macierzy — sierocych Zakładów ks. Br. Markiewicza.

Szczęść Boże!

Ojciec sierot i Opiekun opuszczonych dzieci

Pamięć tego człowieka, nie pamiątka po umarłym, ale duchem żywym jest. Co on pchnął do biegu, to coraz dalej się toczy — co ta dłoń, na chwilę wszechmocna, spoiła, to samo przez się coraz ściślej się spaja i wiąże.[1])

Słowa te, pełne głębokiej treści, jakże wielkiej i zupełnie innej nabierają wartości, gdy się je zestawi z wielkim człowiekiem, który nowe myśli rzucał i wcielał w życie przez swe całkowite poświęcenie dla innych, dla idei i przez uświęcenie ustawiczne samego siebie.

Mam tu na myśli Ks. Bronisława Markiewicza — prawdziwego ojca sierot i opiekuna wydziedziczonych.

Przygarniał je do siebie, otaczał troskliwym i czułym sercem matki, wspierał radą brata — przyjaciela, chronił przed złem mocną i wytrawną ręką ojca, wiódł do Boga słowem i przykładem kapłana Chrystusowego i zakonnika.

Pracy tej oddał się dlatego, jak sam pisze, by w ten sposób przyjść z pomocą mającej powstać Polsce. Zadanie to i pracę uważał za najkonieczniejsze.

W szeregu artykułów założonego i redagowanego przez siebie miesięcznika „Powściągliwość i Praca" kwestię tę gruntownie i rzeczowo omawia. Problem ten ujmuje na przestrzeni przeszłych, opłakanych, pod tym względem zaniedbań i następstw, znanych z historii, oraz snuje wnioski i wskazówki konkretne na przyszłość.

„*Nie ten naród* — pisze — *zajmie w przyszłości poczytniejsze na świecie stanowisko, co dzisiaj ma więcej wojska i więcej złota w bankach angielskich, i amerykańskich, choćby dziesięćkroć ubezpieczonych, złożonego, ale ten, który będzie miał najmniej ubogich głodnych, młodzieży opuszczonej i zaniedbanej. — A zatem wychowanie dzieci opuszczonych, zepsutych, jest w czasie obecnym akcją społeczną najpierwszą, najważniejszą i najbardziej piekącą; albowiem, jeśli tej akcji należycie nie poprowadzimy, wtedy wszystkie nasze prace i usiłowania, na jakimkolwiek polu podjęte, w niwecz się obrócą.*

Gdy wojska wyginą na wojnie, cóż poczniemy z resztą ludzi wykolejonych, a zorganizowanych w związku przewrotnym?

Dzicz, z uczuć ludzkich wyzuta, rzuci się nie tylko na pałace, ale i na pomniki sztuki, na kościoły, a nawet na życie najniewinniejszych osób i wznieci pożogę i rozlew krwi nigdy niewidziany.[2])

Czyż te słowa, pisane przed 30 laty, straciły na aktualności? Każdy to przyzna, że nie! Właśnie dziś poczynają one być więcej aktualnymi, niż kiedykolwiek. Dziś zaniedbania w tej rzeczy mszczą się zamieszaniami, w najlepszym wypadku wewnętrznymi, rewoltami i wprost wojnami domowymi — bratobójczymi. Przykładem tego Rosja czerwona, Hiszpania, a w najbliższej przyszłości mogą

[1]) Zygmunt Krasiński: „Przedświt" 235 w. powiedział o Napoleonie.

[2]) „Powściągliwość i Praca" 1906 r. „Najpierwsza i najważniejsza, najbardziej piekąca akcja społeczna" Ks. Br. Markiewicz.

pójść w ich ślady i inne państwa.

Ważność tej sprawy uznaje i obecny namiestnik Chrystusowy, który do grupy członków belgijskiego Związku Wychowawców Chrześcijańskich odzywa się następującymi słowy:

„Nauczycielstwo i wychowawcy chrześcijańscy! Wielkim zaiste jest wasze zadanie. Słusznie bowiem można twierdzić, iż, po łasce chrztu św. łaska wychowania chrześcijańskiego jest jednym z najważniejszych darów miłosierdzia Bożego. Biada więc Belgii i biada wszystkim, bez wyjątku krajom, w których wychowanie chrześcijańskie byłoby zaniedbane, lub zgoła zwalczane! Nie chcemy być prorokiem złej doli, widzimy jednak z góry, co wtedy, w sposób nieunikniony, musiałoby nastąpić. Płacze i narzekania jutro będą bezpłodne, jeśli dziś pamiętać nie będziemy o jednym środku zasadniczym, którym jest wychowanie chrześcijańskie“.[1])

Słowa te chyba za wszystko starczą. Pochodzą od najwyższego autorytetu na ziemi — Papieża.

* * *

W tym roku mija 26 lat, jak umarł ten, który z miłości dla Boga i Ojczyzny poświęcił się całkowicie pracy nad wychowaniem dzieci opuszczonych.

Ciało jego spoczęło w skromnym grobowcu na cmentarzu w Miejscu Piastowym, a duch żyje i działa przez zapoczątkowane dzieło.

O nim można powiedzieć słowami wieszcza:

„Wiecznotrwały ten na ziemi,
Kto swą śmiercią życie pleni,
Lecz kto życiem swym — śmierć [daje,
Ten gdy skona — już nie wstaje.

Nie danym mu było doprowadzić swoją instytucję, którą ukochał całą siłą swej bogatej duszy, do pełnego rozwoju. Nie danym mu było oglądać te rzeczy, które przewidział i z najdrobniejszymi szczegółami przepowiedział. — Wojnę Światową — Powstanie Polski — rozrost Towarzystwa św. Michała Archanioła. To jednak go nie smuciło, choć wiedział, że tego nie dożyje. On pracował dla przyszłej Ojczyzny wolnej.

Rzucony na łoże boleści był spokojnym i przy zupełnej równowadze ducha.

Zgromadzonym przy swym łożu smutnym członkom „Towarzystwa Powściągliwość i Praca“[2]) pozostawia swój testament. Chce niejako... ich uwagę odwrócić od rozpadającej się już lepianki jego doczesnego życia, zwrócić ku wielkiej przyszłości, ku wielkim ich zadaniom życiowym, jakie na nich czekają.

Ecclesia humilitate vult crescere — Kościół chce wzrastać przez pokorę... Jam wszystko spełnił, czego Bóg ode mnie wymagał i spokojnie od was odchodzę, dzieci. Po mej śmierci wszystkiego się doczekacie: poparcia i uznania... Trwajcie tylko w „Powściągliwości i Pracy“ nad sobą i dziećmi, pod opieką Bożą, w ufności ku Bogu... Stąd rozchodzić się będziecie na Polskę całą... Póį-

[1]) „Głos Narodu“ 18 — VIII — 1937 r.

[2]) Założone przez ks. Br. Markiewicza w 1897 r. Miało za zadanie uświęcać samych siebie i spełniać uczynki miłosierdzia przez wychowanie sierot i młodzieży opuszczonej.

dziecie i do postronnych krajów... I przez was odmienić się ma oblicze ziemi...[1])

Jak potężne to słowo! Jakie olbrzymie zamierzania! Trudno sobie wyobrazić, że je człowiek, sterany pracą nad siły, przygnieciony wiekiem, wypowiada z całą mocą ukochania swej idei, przekonania. Im więcej, za swego pracowitego życia poświęcał się, tym więcej pragnął zdziałać. Rzec by można, — nie 20 letnie zmagania się z potrzebami materialnymi i najrozmaitszymi utrudnieniami, w prowadzeniu dzieła, wyczerpały jego siły, ale jego ludzka natura nie mogła znieść przeogromnych zamierzeń i myśli, jakimi był przejęty i całkowicie pochłonięty.

Zdaje się, że o takiej miary człowieku myślał nasz Wieszcz gdy pisał:

„Bo nie myślcie, że kto kocha
I umiera, ten już ginie!
Dla ócz waszych, dla ócz z procha
Lecz ni sobie, ni wszechżyciu!
Kto w poświęceń zmarł godzinie,
Ten się przelał w drugich tylko,
Mieszka w ludzkich serc ukryciu.
I z dniem każdym z każdą [chwilką,
Żywy rośnie w tej mogile.

Żyje Ks. Bronisław Markiewicz w swoim dziele, które się rozrasta, utwierdza w cierpieniu, ogromnych zmaganiach i brakach materialnych.

Utrzymuje i wychowuje sieroty za darmo. Przetrwało wojnę, nie ograniczając wcale ilości swych wychowanków.

W 1921 r. 29 września uzyskało zatwierdzenie od Stolicy Apostolskiej, a w rok później 2 października zatwierdzenie swych konstytucji Zgromadzenia zakonnego. I dziś już na 7-miu placówkach [2]) rozwinęło swą działalność, ufając Bogu, że danym mu będzie w przyszłości spełnić testament swego Wielkiego Założyciela.

* * *

Osoba Ks. Rektora (tak go powszechnie zwano) była dla wszystkich życiodajnym słońcem. Mnożył się na tysiące, a zawsze pogodny, nawet uśmiechnięty, zrównoważony. W trudach, przeciwnościach, nawet prześladowaniach, bo i tych nie brakło, choć niesłusznych, widział specjalny znak wybrania Bożego i przeznaczenia do wielkich rzeczy. Pewnego razu zauważyliśmy malcy, że nasz Ks. Rektor jest smutny — pisze jeden z dawnych wychowanków — biegniemy do Niego i pytamy o powód. Ks. Rektor odpowiada łagodnie i z pewnym lekkim uśmiechem na ustach: „Widzicie, drogie dzieci, Pan odmówił mi dziś krzyżyków". Siłę do pokonania olbrzymich swych obowiązków czerpał z ustawicznego zjednoczenia się z Bogiem.

„Gdy Ks. Rektor szedł z plebanii do Zakładu (oddalonego o 400 metrów) to często słyszałem jak szeptał akty strzeliste: „Boże miłości moja", „O Boże kocham Cię", „O nieskończona miłości Boża".[3])

„Do ks. Rektora garnęli się

---

[1]) „Żywot Ks. Bronisława Markiewicza« nap. przez: Ks S P. M. »Testament« str 128. Wyd nakł. dem drukarni „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.

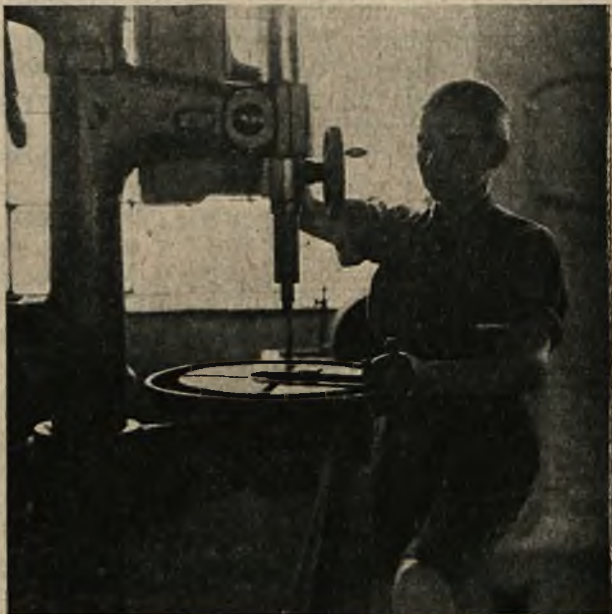
[1]) a W Miejscu Piastowym koło Krosna, b Pawlikowicach za Wieliczką; c. Krakowie; ul Karmelicka 60; d. Lwowie, ul Leona Sapiehy 97; e. Berteszowie koło Lwowa; f. Strudze koło Warszawy, g) Działkowiczach koło Baranowicz

[2]) Ks. Michał Szteliga, w jednym z przemówień wieczornych, a wtedy ministrant, służący do mszy św. Ks. Br. Markiewiczowi.

wszyscy, a szczególniej dzieci. Szli do niego ze swymi boleściami, wątpliwościami, żalami, potrzebami, a on każdego przyjął, pocieszył, pouczył, poradził. Czuło się naprawdę, że on nas kocha i myśmy go kochali. Ja sam byłem raz głodny. Biegnę do Ks. Rektora, który był przed domem. Nie pamiętam tego, czym płakał, czym był smutny, dość, że Ks. Rektor zauważył to i pyta mnie z całą troskliwością: „Co ci to jest Kaziu?[1]) — „Takim głodny"! — odpowiadam. „O widzisz... głodny jesteś... głodny..." — i serdecznie głaskał mnie po głowie — „idz do kuchni i powiedz panu kucharzowi, że kazałem ci dać kromkę chleba... idź.[2])

„Na imieniny wszystkie warstaty prześcigiwały się formalnie w tym, by coś pięknego zrobić dla „Ukochanego Ks. Rektora".

Podczas jednych z takich imienin, po przemówieniu i deklamacjach najmniejszych chłopców, zabrał głos Ks. Rektor: „Chłopcy dla was żyć i przez was"... tu rozpłakał się. Wszystkich ogarnęło jedno uczucie niezmiernej miłości dla tego Księdza. Myśmy czuli co chciał nam Ks. Rektor powiedzieć. Chciał na nasze słowa miłości i wdzięczności, odpowiedzieć nam słowami miłości. Ależ on żył dla nas i z miłości dla nas"![3])



Pawlikowice Olek przy wiertarce.

* * *

Cały swój system wychowania oparł ks. Br. Markiewicz na „Powściągliwości i Pracy" — haśle przez siebie głoszonym i z właściwą jemu głębokością ujmowanym i omawia-

[1]) Wszystkich chłopców znał Ks. Rektor doskonale

[2]) P. Kaz. Bajgier — mistrz ślusarski opowiadał mi to w 1934 r.

[3]) P. Jakub Kwaśny mistrz rymarski — opowiadał mi to w 1936 r. w Miejscu Piastowym.

nym w redagowanym przez siebie miesięczniku.

Młodzież pracuje w warsztatach, na gospodarstwie, ogrodzie, sadzie, w polu, w kuchni, przy utrzymaniu porządku domowego. Jest to czynnik bardzo dodatni, gdyż zależność wzajemna pracujących wpływa na wyrobienie solidności, solidarności, poczucia własności i ofiarności na rzecz innych. Uświadamiają sobie, że Zakład, wraz ze wszystkimi swymi skromnymi urządzeniami jest ich własnością, oddany dla ich dobra.

Do wyrobienia tej wspólnoty niezmiernie przyczynia się wspólny stół dla wszystkich t. j. dla wychowawców i wychowanków, wspólne sypialnie, wspólna praca, nauka, modlitwa, zabawa.

Całość pracy wychowawczej oparta jest na życiu religijnym. Codzienne pacierze, Msza św., Sakramenta św. stawiają wychowanka w obecności Bożej, podnoszą go duchowo, uszlachetniają.

W każdym Zakładzie znajduje się orkiestra, chór, teatr. Rekreacje wieczorne i popołudniowe, oraz gry i zabawy przyczyniają się do radosnego nastroju.

* * *

Obok podjętej przez Ks. Br. Markiewicza pracy, tak dziś koniecznej i aktualnej nie możemy przejść obojętnie do porządku dziennego. Dla każdego z nas powinna się stać nie przedmiotem nic nieznacznego politowania, ale czymś ważkim, czymś swoim, czymś drogim — dla Ojczyzny kochanej.

Nie wszyscy możemy oddać się sami tej pracy, to pewne, ale wszyscy winniśmy, a ile nas na to stać, pomagać tym, którzy się tego podjęli.

Wśród wielu mężów wielkich, zachęcających do tego rodzaju pracy, wzywa nas ks. Piotr Skarga, Kościół św., Chrystus Pan. Ks. Piotr Skarga, w kazaniach na uroczystość św. Michała Archanioła tak pisze: *„kto się bawi w ćwiczeniu dziatek i ludzi młodych, a dla Chrystusa to czyni, aby się nie gorszyły a w niewinności swej pozostawały i w bojaźń Bożą i karność — i w rozum dobry rosły, wielką ma u Pana Boga wysługę. Błogosławiony zakon, który się na to udał, a dla samej miłości Bożej, darmo, bez żadnej nagrody, tę u ludzi podłą i ciężką posługę nosi i na nią częstokroć i zdrowie wydaje*".

Wzywa i Kościół św., jak to widzieliśmy w wyżej cytowanej mowie Piusa XI. Tenże Ojciec św. zachęca do tej ciężkiej, a tak błogosławionej w skutkach pracy w encyklice: „O chrześcijańskim wychowaniu mlodzieży". Wielki jego poprzednik Leon XIII w Encyklice:

„Graves de cummuni — podobnież pisze.

A i Chrystusowi Panu wielce praca ta leżała na sercu. Często Apostołom dawal przykład właśnie z małych dzieci, a gdy pewnego razu, ci ostatni bronili dzieciom przystępu do znużonego całodzienną pracą Mistrza, powiedzial: *„Dopuśćcie dziateczkom przyjść do Mnie, a nie zabraniajcie im"*, a na innym miejscu: *„Cokolwiek uczynicie dla jednego z tych maluczkich przyjmę to, jakobyście mnie uczynili"*. I straszliwym *„biada"* zagroził gorszycielom dzieci —

dlaczego? *„bo aniołowie — ich — niewinnych dzieci — oglądają oblicze Ojca, który jest w niebiesiech“.*

Wychowanie młodzieży opuszczonej ma się stać dla każdego z nas sprawą najważniejszą.

W 1942 r. Towarzystwo św. Michała Archanioła obchodzić bedzie aż trzy rocznice, które pragnęłoby uczcić jak najgodniej. Mianowicie 100 letnią rocznicę narodzin swego Założyciela; 50 letnią założenia Zakładów Wychowawczych i 20 letnią zatwierdzenia konstytucji zakonnych przez władzę Kościelną.

Przeto wszystkich sympatyków „dzieła“ Ks. Br. Markiewicza, a szczególniej byłych wychowanków i współpracowników zaprasza się do wzięcia udziału w należytym przygotowaniu do tej wielkiej chwili. Kto może datkiem to niech się datkiem przyczyni do jej uświetnienia, a kto znał Ks. Br. Markiewicza, lub z nim miał możność zetknąć się z jakiejkolwiek przyczyny, prosimy swoje wspomnienia o Nim napisać i przesłać pod adresem: Miejsce Piastowe ad Iwonicz, ks. Redaktor, albo Pawlikowice, Redakcja „Naszego Życia“.

Serce i słowo

Serce i słowo są to złote ptaki.
Jeden z nich orłem ulata ku górze,
Drugi, podobny ociężałej chmurze,
Nisko się nosi, cień myśli wszelakiej.

Jeżeli słońce gorzeje pożarem,
Orzeł w świetlistych promieniach połyska,
A chmura ciężka, pochylona niska
Słońce i orła kryje swym obszarem.

Wiesław Pyrek

Ksiądz Jubilat

Zdarzenie prawdziwe

Milkną echa hałaśliwych przygotowań do wycieczki. Szczęk garnuszków, ładowanych na wozy, nastrajał młodzież zakladową na wysoką dominantę radości. Wycieczka doszła do skutku. Więc żwawo i ochoczo sformowały się szeregi jedynych do marszu zuchów, a dla „ciurów“, tych z rozmaitymi brakami w nogach, piętach, lub podeszwach, przygotował Ks. Prefekt wozy. Wycieczka zapowiadała się wesoło, gdyż zgłosił w niej swój udział Czcigodny Ksiądz Jubilat. Krew śląska grała mu jeszcze w żyłach tak mocno, że nie każdy z nas stanął by z nim do zawodów. O! bo ileż on w życiu nie przeżył. W twardej walce z niemcami o polskość Śląska hartował swą młodość..

I ten rozmach bojowy, ten duch łamania trudności na każdym kroku, duch ofiary, cechował go przez całe życie.

Symbolem tej jego żelaznej psychy, były zaciśnięte, twardo i zawsze w ruchu gestykulacyjnym dłonie, i te oczy krzesące iskry zapału, gdy dowodził lub coś opowiadał.

Opowiadać lubił dużo. Najchętniej jednak wieczorami, bo w dzień był zawsze zajęty. Budował Polskę swą pracą. Specjalnością jego były kapelusze słomiane, których uczył nas wyrabiać w chwilach wolnych, ażeby w lecie głowa mogła spocząć w miłym chłodzie dobrego słomiaka.

Produkował ich dużo, dla reklamy, za co szczególnie są mu wdzięczni kosiarze i żniwiarze zakładowi, którzy przede wszystkim mieli prawo do jego arcydzieł.

Przypadł nam za tę bezinteresowną uczynność bardzo do serca.

Ale na swój Jubileusz Kapłański, zostawił nam inną pamiątkę, zostawił lekcję poglądową bohaterskiej ofiary.

Wielkim był przykład jego, gdy mimo swych zasług i podeszłego wieku, nie zajął miejsca na wózku, ale zostawił je „słabszym od siebie". Zamieszany w szeregach starszej młodzieży, w oparach kurzu drogowego, zdążał dzielnie do celu.

Gdy orkiestra zagrała, animusz jego podwajał się. I tak w dzielnej postawie dotarł do Malinówki spocony, zakurzony i spragniony, ale wesoły — zwycięski.

W anegdotach niewyczerpany zabawiał wszystkich.

Tymczasem „pluton rekwizycyjny" sprytniejszych wychowanków rozbiegł się po wsi za mlekiem. Oj, to mleko z Malinówki pamiętamy wszyscy. Oficer Aprowizacyjny nasz kochany a czytelnikom dobrze znany Wojtuś P. 62 cudów waleczności dokazywał. Dobrocią a najczęściej przemocą, gdyż do tego ma naturalne dane, dostarczył „białej wody" ponad miarę, oczywiście „bezpłatnie", z tym jednak miłym „zastrzeżeniem" że w przyszłości za wszystko zapłaci. Tymczasem los nieubłagany zemścił się za wszystkie „nieprawidłowości" przy ściąganiu tegoż mleka na Bogu ducha winnym Ks. Prefekcie. Płacił bowiem za nie z uporem po kilka razy, aż wreszcie zapłacił.

Tymczasem na wycieczce obfite strugi mleka ciekły do garnuszków zgromadzonej na wzgórku, pod laskiem młodzieży. Jaki taki siadał na trawniku i podwójnym uściskiem rąk i nóg obejmował garnuszek.

Inni „Społecznicy" kierując się sentencją Reja, że, „ci najwięcej jedzą, co najbliżej misy siedzą", opasali wielokrotnym kordonem bańki z mlekiem i patrząc na siebie „en face" podciągali swoje apetyty do niewiadomej mi narazie potęgi, a pierwiastkowali w niemożliwy sposób mleko i chleb z masłem.

Toteż Brat Stefan, mistrz od złotego podziału wszelkich wiktuałów, raz po raz operował aforyzmami: „Przecież dopiero nalałem ci trzeci garnuszek, gdzieś go podział?"... „Wypiłem" — brzmiała odpowiedź ci-



cha, z udanym zażenowaniem wygłoszona. „To co z wami dzisiaj się dzieje? Leję i leję, już dno w bańce widać, a ten jeszcze nie nasycony. Nic już nie dostaniesz! Ruszaj!“

I tak co chwila! Żal mi już zrobiło się Brata Stefana i Ks. Prefekta, który wzrokiem błagalnym wodził po gromadce rozjedzonej młodzieży, zdając się mówić: „O trzódko moja wiecznie spragniona, czymże ja cię tu na puszczy nakarmię!“

Gdy chłopcy posłyszeli, że dna baniek z mlekiem beznadziejnie dudnią, każdy wychylał pospiesznie resztę płynu z garnuszka, ocierał zamaszyście usta i koniec nosa (dlaczego koniec nosa?) i pospiesznie opuszczał dawne miejsce. Miałem wrażenie, że wielu czyniło to za prędko. Człowiek jak i woda czuje zdaje mi się, jednakowy wstręt do próżni. Wkrótce ci, co najbliżej baniek siedzieli, pierwsi zaczęli domagać się, by skauci i orkiestra pokazały, co umią. Coś jakby starorzymskie: „Panem et circensens!“ Chleba już dostali, igrzysk im się zachciewało. Oczywiście i bez tej interpelacji igrzyska odbyć się miały, ażeby mieszkańcom wioski dać poznać, na jakie energie można przerobić zwykłe białe mleko. Zanim jednak „karne“ szeregi skautów zakładowych zebrały się w pluton ćwiczebny, już orkiestra zaczęła swoje serenady, grając dziś dziwnie cienko i wysoko, jak zresztą po słodkim mleku przystało. Nic dziwnego, że na takim tle basy i bęben wypadały nadzwyczajnie.

Wesołe gromady dzieci wiejskich i starszych mieszkańców Malinówki, otoczyły główne punkty zainteresowania.

Tylko Czcigodny Kapłan Jubilat usunął się na bok. Może przeczuwał, że Opatrzność wyznaczyła mu do spełnienia czyn, do którego kwalifikację tylko

on posiadał. Miał naprawić nieobliczalny w skutkach błąd furmana, który pozostawił zwierzęta bez opieki i gdzieś się zawieruszył.

Tymczasem koniki, słuchając dźwięków orkiestry, widocznie nie solidaryzowały się czy z utworem samym, czy z jego dynamiką, dość, że zaczęły znacząco strzyc uszami. Zupełnie tak, jakby chciały powiedzieć: „Jeżeli nie przestaniecie się bawić w ten sposób, to popełnimy we dwójkę szaleństwo, salto mortale! I rzeczywiście w pewnym momencie porwały się z za wzgórza i w szalonym pędzie rwą w kierunku drogi, gdzie były dzieci i ludzie ze wsi. Jakie ofiary pociągają za sobą spłoszone konie, mógł ocenić tylko człowiek, który niejedno nieszczęście w życiu widział. Takim był Ks. Jubilat.

Nie tracąc odwagi rozmachu, dopada rozszalałych rumaków i z całych sił przeciwstawia się ich pędowi.

Żywiołowy rozmach powala go jednak na ziemię. Ale z rąk nie wypuścił lejc, lecz przewracając się po łanie zbożowym, swym ciałem tamuje pęd zwierząt. Stanęły! Powoli podnosi się z ziemi siwy Kapłan i oddając lejce furmanowi, wypowiada przestrogę: „Pamiętaj, że koni nigdy się bez opieki nie pozostawia!“ Ból jednak rysuje się na jego twarzy. Oddech widać nierówny, jakby gwałtownie zapierany. „Co się Ojcu stało?“ pytają nadbiegli swoi i obcy. „Nic tylko żebra sobie stłukłem bardzo. Może które złamane, trzeba zbadać w domu“ Bóg jednak sprawił, że nie było ciężkiego wypadku. Kapłan Jubilat kilka tygodni odczuwał potłuczenie, ale jak zawsze rzeźko i wesoło krążył po podwórzu zakładowym.

My młodzi nie dorośliśmy do takich czynów.

Bohaterstwu Kapłana-Jubilata Cześć!!!

W. B.

Pawlikowice. Z ks. Prefektem na sprawunki



Kącik fotograficzny.

Pierwsze kroki foto-amatora (felieton)

Miłe grono wycieczkowe w osobach: taty, mamy, synka studencika, 6 ciotek i dwóch stryjecznych szwagrów wybrało się z Ciumciudrańców przy pięknej słonecznej pogodzie na wycieczkę w miłe i urocze okolice podkarpackie. Mały synek Hipcio, (na takie imię przynajmniej wyglądał) paradował dumnie z jakąś skrzynką pod pachą, która to skrzynka mogła w razie potrzeby służyć za aparat fotograficzny. Boć też prawdziwa to rozkosz ujrzeć po powrocie z wycieczki swoje własne twarze utrwalone na papierze z dokonanych zdjęć w najrozmaitszych okolicznościach i pozycjach. Przykręcone pudło do eleganckiego dwudzielnego trójnogu, nawet bardzo sympatyczne robiło wrażenie. Niestety, aparat ten podobno obarczony był jakąś wadą organiczną, uniemożliwiając ujęcie wszystkich uczestników wycieczki na płytę — bo musiał ktoś na przemian „pociągać" za zwisający sznureczek!... Byłoby może wszystko dobrze, gdyby nie przygodny gapa jaki się nawinął, t. j. piszący te słowa, któremu nieopatrznie tę ważną funkcję „pociągnięcia za sznurek" powierzono.

— Bardzo mi przykro — staram się wymówić — ale ja wcale tej czynności nie umiem!

— O! to wcale nie trudne — odpowiada rezolutnie studencina. Wystarczy tylko pocisnąć za to pstrykadło i liczyć: „stodwadześciajeden, stodwadzieściadwa„ stodwadzieściatrzy i puścić!



Jak się masz, Mruczku?

— Ach, rozumiem. To ja z prawdziwą przyjemnością mogę liczyć nawet i do dwóch tysięcy, aby tylko było dobrze!

Ku memu zgorszeniu roześmiali się wszyscy i oznajmili jednozgodnie, że niestety ze szczerej mojej chęci skorzystać nie mogą, bo wtedy właśnie mogłoby być źle.

Po kilku bardzo udanych pró-

bach tak na „sucho" — pociągam należycie z przejęciem za ten sznureczek, że cudem tylko to całe koromesło się nie przewróciło!... Zgotowano mi jednak sążnistą owację i zapewniono, że znakomicie wywiązałem się z przygodnie powierzonej funkcji. Od pewnego jednak czasu przestałem się dziwić, dlaczego przyobiecanej fotografii z tego zdjęcia mi nie przysłano!...

Jak z pierwszej próby wynika — początki znajomości fotografii amatorskiej nie poszły w las. Dziwnym trafem przyszła mi jeszcze w pomoc wyjątkowa okoliczność, że jeden mój znajomy przekonany o wysokim moim talencie fotograficznym — nie bez obawy odważył się nawet pożyczyć mi swojej kamery kliszowej. Niestety, już w krótkim czasie miałem sposobność przekonać się, jak miłym byłby kwiat róży, gdyby nie posiadał kolców!... Trzeba było przede wszystkim postarać się o potrzebne dodatkowe akcesoria, a co najważniejsze, o jaki podręcznik fotograficzny. Ten ostatni, zamiast utwierdzić mnię w moim przedsięwzięciu, wprowadził raczej zamęt i nieopisany chaos w mej głowie. Ktoby to przypuszczał, że to aż tyle technicznych rzeczy i wyrazów trzeba opanować! No, ale czegóż to nie robi się dla sztuki, dla idei!... „Słowo się rzekło — kobyła u płotu"... Rżnę więc odważnie do sklepu po klisze fotograficzne.

— Jakie to mają być klisze? — zapytuje uprzejmy sprzedawca.

— No, takie ze szkła, to jest —właściwie fotograficzne — objaśniam przystępnie i możliwie jak najdokładniej.

— Rozumiem, ale to za mało. Czy to mają być klisze portretowe, ortochromatyczne, czy antihalo?

— A toś wlazł, myślę sobie — tyle gatunków i bądź tu teraz mądry co tu wybrać — zwłaszcza te jakieś „antihalo" — co śniby: „przeciw-telefoniczne!... Z miną skazańca przyznaję się do moich posiadanych wiadomości fotograficznych, po czym uprzejmy sprzedawca przyszedł mi sam z pomocą w doborze odpowiedniego materiału.

Jak udały mi się pierwsze „arcydzieła", to już wolałbym to na tym miejscu pominąć i gdyby nie coraz częstsza przyjaźń z podręcznikiem Dra Cypriana, to byłbym z pewnością zawiesil na kołku cały swój zapał fotograficzny.

Niejednemu z Szanownych Czytelników rozmaite zapewne towarzyszyły okoliczności, w pierwszych początkach fotografowania, że ktoś świadomy tej czynności patrząc na to, pokiwałby głową z politowaniem. Ileż tu było naiwnych i komicznych nieraz poczynań, że poprostu koń by się śmiał, podczas, gdy takiemu delikwentowi na płacz się zbierało!... Mam tu oczywiście na myśli tych, którzy podobnie jak ja porwali się z motyką na słońce bez żadnego rozsądnego kierownictwa osoby fachowej — okupując własnym doświadczeniem każdy cal wiedzy fotograficznej przy pomocy stosownej lektury. Z tej ostatniej ze zdziwieniem dowiedzia-

łem się, że są jeszcze ludzie nie zasklepiający się zazdrośnie sami w sobie, ale z prawdziwą szczerością dzielą się swymi doświadczeniami i spostrzeżeniami z młodą generacją zwolenników tego miłego sportu fotografii amatorskiej.

Brat January Wilk
Kalwaria Zebrzydowska

Do Wszystkich Byłych Zakładowców

Byli Zakładowcy i Zacni Przyjaciele Zakładów Księdza Bronisława Markiewicza! Organizujemy Muzeum wszelkich pamiątek po świątobliwym i niezmordowanym w służbie Bożej, Ks. Bronisławie Markiewiczu.

Zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich osób, posiadających jakiekolwiek pamiątki po zmarłym (listy, fotografie, dzieła z autografami i inne), by raczyły takowe przesłać do Zarządu Zakładu w Miejscu Piastowym.

Niech w tym Muzeum zgromadzi się wszystko, co będzie mówiło o życiu Wielkiego Opiekuna sierot i co będzie głosiło sławę Szlachetnego w czynach Polaka, dzierżącego wysoko sztandar godności Pracy, Powściągliwości i Ofiary.

Pamiątki pozostałe po Ks. Markiewiczu należą do całego narodu i oddajemy je chętnie, a kiedyś przyszli nasi bracia błogosławić nas będą, żeśmy zgromadzili wszystko po Nim i ustrzegli od zniszczenia.

Nazwiska Szlachetnych ofiarodawców będą zapisane w księdze pamiątkowej.

Za Zarząd Związku Byłych Wychowanków i Współpracowników Zakładów Ks. Markiewicza

(—) W. Pochmara
Prezes Związku.

Byli Wychowankowie!

Przygotowania do Zjazdu naszego są w pełnym toku. Zgłaszajcie swój przyjazd na ręce sekretarza Związku Ludwika Stasińskiego w Pawlikowicach, poczta W i e l i c z k a.

Kilka dni dzieli nas od chwili, kiedy uściśniemy się serdecznym uściskiem koleżańskim. Odmówcie sobie wielu rzeczy, a przyjedźcie, zobaczymy się i pogadamy sobie jak to kiedyś razem spędzaliśmy twarde życie zakładowe.

A więc Koledzy, Zjazd Walny się zbliża!!!

C z e ś ć
Zarząd Związku:
(—) W. Pochmara
Prezes Związku.



Pawlikowice.

Mówią, że upały szkodzą niektórym głowom. Nie doświadczyłem jeszcze tego zjawiska... a może jednak cierpię na rozmiękczenie mózgu?... przynajmniej osobiście nic o tym nie wiem. Faktem niestety jest, że do lipcowej kroniki zabieram się z iście wschodnią obojętnością, spowodowaną właśnie upałami.

Co robimy w Pawlikowicach? — To co zwykle w tym miesiącu. Pierwsza połowa miesiąca — generalne kończenie plewienia buraków i kapusty, które odbywało się pod batutą znanego nam już z innych dziedzin życia zakładowego imć. pana Walka. Koniec lipca — żniwa, kośba. W tych krótkich słowach mieści się cała nasza praca, praca ta niestety jest odwrotnie proporcjonalną do „małości“ słów. Pracy bowiem jest dużo i to nawet bardzo dużo, jednak „temperament pawlikowicki“ nas poniósł, coprawda nie w góry, np. na Kasprowy Wierch, lecz w pola „za las“ i „koło Krzeczkowskiego“ — tak, że żyto i jęczmień już leży pokotem. Otóż co może temperamencik, dziesięciu dzielnych kosynierów, no i na ucho należy powiedzieć — to wszystko „omaszczone“ „czułą“ opieką miłościwie panującego nam ks. prefekta.

Również nasz „agronom“ nie zasypuje gruszek w popiele, tylko jak meteor zjawia się nagle w polu tu i tam, wraz ze swoją nieodstępną laseczką — naturalnie ku „wielkiemu zadowoleniu...“ niektórych...

Fale „porządków“ przechodzące przez wszystkie województwa, zahaczyły i o nasz Zakład. Zdrapuje się z głównego budynku stare tynki, by włożyć nowe — pomalowane. Zdejmuje się stare rynny, by służyły po naprawie jako „nowe“ w „tamtym“ domu. Na gwałt maluje się drzwi, okna, nawet łóżka i... o dziwo... przeważnie na zielono. Czyżby i tu paragrafowa lux-torpeda zajechała??? Są dziwy na świecie... powiadają „filozofowie...“

Do bardzo przyjemnych chwil w Zakładzie należy niewątpliwie uroczystość prymicyjna Wielebnego ks. Wł. Błądzińskiego, starego zakładowca pawlikowickiego. Manuduktorem podczas uroczystej mszy św. był ks. dyr. F. Skrzypkowiak, podniosłe kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Prefekt Edw. Tomza.

Po uroczystościach kościelnych nastąpiły uroczystości w ładnie przystrojonym refektarzu. W imieniu wychowanków i całego zakładu witał Czcig. ks. Prymicjanta kl. Feliks J. Sobczak. Jest to już druga uroczystość prymicyjna w tym roku w naszym zakładzie. Oby więcej... „pracy w winnicy pańskiej dużo, a pracowników mało...“

W końcu b. m. udaliśmy się „cum orkiestribus et chóribus“ do Dobranowic, by złożyć życzenia Czcigodnemu Księdzu Jubilatowi, ks. Dr Mazurkiewiczowi. Dostojny Jubilat od długich lat jest naszym Dobrodziejem. Chór odśpiewał kilka okolicznościowych piosenek, orkiestra grała aż miło, chłopcy zabawili się wesoło; przede wszystkim wszyscyśmy byli zadowoleni, że mogliśmy okazać nasze szczere uczucia wdzięczności wielkiemu naszemu Dobrodziejowi.

Kronikarz.

Miejsce Piastowe.

Lipiec zaczął się ładnie. W niedzielę, 3. VII. miał się odbyć w Rymanowie Zdroju występ harcerski z udziałem orkiestry, aby zebrać nieco grosza na potrzeby domowe. Tymczasem niebo pokrzyżowało nasze plany. Msza odpustowa w parafii, odprawiana przez Ks. L. Węgrzyna (prymicjant) szczęśliwie ukończyła się tuż przed deszczem. Wbrew zwyczajowi wyszła duża chmura i spadł również duży deszcz... Przysłowiowy brak szczęścia. Rymanów trzeba było odłożyć na piątek.

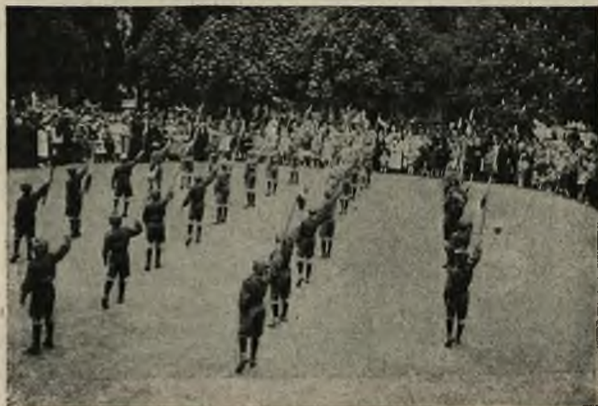
Tym razem pogoda dopisała. Ale były i przygody. Kilku kwestarzy z puszkami znalazło się dosłownie na bruku szosy — bez miejsca na wozie lub choćby na taczkach.

Wkrótce jednak pomoc nadeszła i przestrzeń 13 km. szczęśliwie pokonano. W samym Zdroju orkiestra przemaszerowała wśród will, torując drogę harcerzom i kierując się do centrum — do łączki przy domu zdrojowym. Piękne i silne dźwięki naszych trąb i klarnetów pobudziły mieszkańców i ściągnęły na miejsce występu. Wszystko udało się dobrze. Oklaskom nie było końca. Zwłaszcza sympatyczna młodzież z kolonii lwowskiej stanęła zwartym kołem i rytmicznie bisowała. Nie trzeba chyba dodawać, że piramidy z tradycyjną beczką podbiły serca wszystkich. Koncert orkiestry, która według oceny gości z powodzeniem walczyła o lepsze ze zdrojową, zakończył występ.

(a raczej tragedia) pomyłek. Ale gdy nadeszło ultimatum: Lubatówka — nie było rady. Skierowaliśmy się przez Iwonicz, nakładając kilka km.

Na miejscu kąpiel w rzeczce, moczenie zmęczonych nóg i podróże po lasku w bezskutecznym poszukiwaniu malin (kilku coś znalazło) — kazały zapomnieć o kołowaniu. Woda okazała się raz jeszcze najlepszym lekarstwem na zmęczenie. Obiad polowy, przywieziony z domu wybornie smakował, a gra w siatkówkę na prędce skombinowaną dopełniła reszty. Wrażenia zostały piękne... Brak tylko było fotografa!

Żniwa. Z rana klepanie kos głosiło codziennie wszystkim, że zboże już gotowe. Sześciu kosynierów



Miejsce Piastowe
Harcerze ćwiczą

Wprawdzie miny „puszkarzy“ nie były zbyt tęgie, bo woleli by więcej dźwigać 'brzęczących metali, ale i mniejsza kwota też po drodze nie chodzi.

10 lipca utrwali się nam w pamięci. Dzień wstał piękny... A więc wycieczka na maliny z pewnością się odbędzie? — to pytanie obiegało zakład i elektryzowało każdego. Trudniej było z odpowiedzią na inne pytanie: dokąd idziemy? 2 miejscowości brane były w rachubę: Klimkówka i Lubatówka. Stanęliśmy w szyku bojowym, padł rozkaz: do Klimkówki i orkiestra ruszyła, a za nią... wiadomo kto. Po kilometrze drogi nadbiega posłaniec z nowym rozkazem: do Lubatówki! Uszom trudno było uwierzyć, co za komedia

stanęło szeregiem na „szerokiej ćwierci“. Na samym przedzie znalazł się „Bartosz“ w białym płaszczu i słomianym kapeluszu, którego niestety los nielitościwie obciął na zdjęciu (podobno w tym miejscu klisza pękła!) — tyły natomiast osłaniał nie mniej tęgi kosiarz, który jednak cierpiał nieco na brak apetytu. Natomiast ludzie wiejscy skarżyli się, że jakiś zakładowy „kot“ pozjadał im królki. Resztę wyjaśni detektyw... Ale robota paliła się w rękach! Nie uszło 2 tygodnie, a już było po żniwach. Wtajemniczeni jednak twierdzili, że o wiele szybciej znikały wszelkie witaminy, które znalazły się w zasięgu apetytu kosiarskiego. Czekamy na zaprzeczenie. Tymczasem na brak apetytu polecamy... kosę?

Pogoda czasu żniw dopisała. Zboże bez deszczu zwieziono pod dach nowego gumna (odbudowanego po pożarze). Jęczmień natomiast młócono zaraz na polu, bo to podobno dla niego zdrowiej. Miejmy nadzieję, że i dla nas...

Lipiec dobrze grzeje. Miody jednak z lip słabe, a właściwie żadne! Podobna bieda z owocami. Najwięcej odczuła jednak upał kasa zakładowa, z której dosłownie wszystko „wyparowało"... A potrzeb różnych ciągle przybywa. Skąd wziąć grosza? W ostatnich dniach przednówka żywić się samą nadzieją, to za wielkie ryzyko! Ktoś się postarał o występ w Iwoniczu Zdroju. Niech mu za to Bóg da zdrowie!



Miejsce Piastowe
Ostre kosy nasze!

Z „autokarami" (ciągnęły kare, ale były i bure) nie było wielkich trudności. Zajechaliśmy na miejsce bez większych przygód. Przemarsz orkiestry i harcerzy przy dźwiękach marszów ożywił już i tak ruchliwe bulwary iwonickie i „napędził" gości w sieci „puszkarzy", którzy nikomu nie pardonowali. Jak okiem sięgnąć, każdy, nawet ci z oryginalnymi ickami, mieli przypięte karteczki z napisem: „Ofiara na Zakład sierót w M. P." Odznaczyły się tu 2 pary (nazwiska zataję), które uzbierały po setce — więcej niż reszta (5 par). Wynik ogólny więcej niż chwalebny. Jeden z księży wyraził to jednym słowem: „rekord"!

Już rozpoczęły się na dużą skalę przygotowania do godnego przyjęcia Byłych Wychowanków, którzy nas wkrótce odwiedzą. Zdradzę tu tylko, że prace przygotowawcze idą w 2 kierunkach: artystycznym i materialnym... Reszta to tajemnica!

Ostatniego lipca odbyła się wspaniała wycieczka do Bliznego. Oczywiście nie obeszło się bez różnych przygód. Nie będę opisywał szczegółowo, zaznaczę tylko, że Ks. Prob. Łącki i jego parafianie przyjęli nas więcej niż serdecznie, ugościli itd. Za tę wdzięczność w sercach naszych dla nich głęboką chowamy. W drodze powrotnej przyjął nas i ugościł podwieczorkiem przy stołach prowizorycznie ustawionych p. Rządca dóbr biskupich. Wrażenia pozostały nadzwyczaj miłe. W drodze powrotnej wiózł nawet niektórych tramwaj — nazwany tak od swego krążenia od rowu. Kilku przygodnych konduktorów musiało ciągle zeskakiwać w bardziej niebezpiecznych miejscach.

Wszyscy zdrowo do domu wrócili, a ze zgubienia jednej czapki nie można przecie robić „tragedii" ...

Kronikarz.

Struga.

Pójdziemy, pójdziemy na jagody w las.
Na jagody, na maliny,
Na czarniawe te jeżyny
Pójdziem, pójdziem w las.

I poszliśmy. Co dzień armia najmłodszych z „koprakami" w ręku maszeruje zaraz z rana w las. A w południe powraca spocona, umorusana jak nieboskie stworzenia, z czarnymi buziami i rękami, z pełnymi koszami jagód („fajne z nich pierogi"), czasem zapłacze się tam

grzyb — kieruje się prosto do kuchni. W domu zostają tylko „starcy, niewiasty i"... kaleki. Te są najnieszczęśliwsze: obok szumi sędziwy las, napełnia go (i nie może napełnić) gwar setki chłopców, wesoło, a ty tu siedź w domu i myśl o czym chcesz, a czasem nie chcesz, kiedy to w trosce o zużytkowanie czasu wsadzą ci jakąś książkę do ręki, chociaż nawet czytać dobrze nie umiesz i ledwo co wysylabizujesz.

Po południu... drzemka. To najtrudniejszy punkt programu dnia wakacyjnego. Chce się bawić, skakać, biegać, pędzić, gonić, a tu spać każą. Miny skrzywione: on już duży, ma osiem lat, nie jest dzieckiem, a mimo to każą mu spać w dzień. — Nie będę spał! — Mocne postanowienie; szkoda tylko, że nie trwa dłużej, jak kilka minut: od gwizdka (dzwonków tu się prawie nie uznaje) do chwili zaśnięcia. Czasem chrapanie słychać aż na gościńcu.

Potem się kąp. — W to mi graj! to mi raj! — „Jabym tak na czas wakacyj kazał chłopcom tylko kąpać". — Stawek robi się pełny, nie tyle ludzi (bo to krasnoludki), co hałasu.

A potem się baw. Żeby nie ta kochana kolacja, toby się bawiło aż do nocy, a tak..

A wieczorem czasem bajka o królu Maciusiu I, o czarodzieju, czasem piłka, a potem sen o rozbójniku, a potem w lesie „prawdziwe" rozbójniki, a potem co nie miara o nich opowiadań, a potem już nawet legenda, a potem... Nic potem!

Starsze szkraby wzięły się do roboty w polu, w ogrodzie, w domu, w kuchni i kuchence. Furmańczyk i Krysiak (oj nasi starsi) to zawodowi kucharze; kiedyś nawet p. Wojdzie prym odbiorą. Tak bywa...

Żniwa już skończone (25. VII). Niedużo tego było: trochę żyta po pas wysokiego — i tyle. Pszenicy tu nie ma wcale, chłopcy nawet nie wiedzą, co to jest, ptak czy ryba?

Postępują naprzód roboty budowlane. Nowe budynki gospodarskie i nowe orgodzenie betonowe ślicznie wyglądają.

Przez kilka dni zakład tonął w ciemnościach: motor się zepsuł i brakło światła. Dopiero w ostatnich dniach lipca wieczorem nagle i niespodziewanie zapaliły się wszystkie światła.

Od 24. VII. zaczęło się prawdziwe lato. Słońce praży niemiłosiernie, gorąc jak w czasie pożaru Rzymu za Nerona. Szczęście, że stawek blisko!

WYKAZ OFIAR ZŁOŻONYCH NA ZAKŁAD WYCHOWAWCZY W PAWLIKOWICACH:

.P T. Biuro Plakat W. P. Wł. Grabowskiego, Kraków 50.—; Ks. Dunikowski Stanisław, Rabka 10.—; Ks. Skrzypczak M., Płonkowo Nowe 1.—; Ks. Biernacki Feliks, Aleksandrów k. Łodzi 2.—; Ks. Mazur Jan, Mircze 5.—; Ks. Prob. Kłobukowski Mieczysław, Wąsewo k. Ostrowi Mazowieckiej 3.—; Ks. Prob. Pianko W., Kołaki 5.—; Ks. Prob. Maślnicki, Brok 3.—; Ks. Prob. Bednarski Michał, Nienadówka p. Sokołów 1.50; Ks. Prob. Dutkiewicz Florian w Jaślanach 1.—; Ks. Kan. Zieliński Wincenty z Tykocina 10.—; P. T. Szkoła Rzemiosł. T-wa Salezjańskiego w Łodzi 1.—; Ks. Prob. Czerwiński Michał, Nowe Bystre 5.—; P. T. Parafia Najśw. Serca Pana Jezusa, Bydgoszcz 3.—; P. T. I. K. C., Kraków 10.—; Ks. Prob. parafii w Białoszewie 1.50; Ks. Prob. Grydyk Józef w Kramarzówce 1.—; Ks. Prob. Romer, Lubień k. Myślenic 1.—; Ks. Prob. Pilchowski Wł., Zakopane 1.—; Ks. Prob. Wrona Edmund, Nowa Wieś 5.—; Ks. Prob. Rojek Józef, Poręba Spytk. 20.—; Ks. Prob. Tarnowski Stefan, Bobin 1.—; Ks. Prob. Szatko Franciszek, Gorlice 2.—; Ks. Prob. Adamski Ludwik, Ludziska 10.—; Ks. Prob. Sawicki, Myszyniec 50.—; Ks. Prob. Maryański Józef, Janowice k. Zakliczyna 1.—; Ks. Prob. Sokolowski Bronisław, Nasiechowice Miechów 2.—; Wielm. Pani Bernacka Maria, Brzesko 10.—; Wielm. Pan Pawlikowski Józef, Nowy Targ 1.—; WP. Pożaryski Warszawa 3.—; WP. Kadura Stanisław z Warszawy 1.—; WP. Schejer Otmar z Jasła 5.—; WP. Zieleniewska Jadwiga z Krakowa 3.—; WP. Mużowa Maria z Wieliczki 5.—; WP. Usarek Leon z Warszawy 3,—; WP. Lamers Antoni z Krakowa 5.—; WP. Janicki z My-

słowic 3.—; WP. Bazańska Maria z Krakowa 5.—; P. T. Krakowski Oddział Związku Banków w Polsce 50.—; WP. Gałuszka Mieczysław z Krakowa 5.—; Ks. Prob. Witko Andrzej z Beska 1.—; Ks. Prob. Krzyżak W. z Bachowic 2.—; P.T. Mieszkańcy m. Wieliczki 57.60; WP. Dobosz Czesław z Krakowa 2.—; P.T. Biuro Wł. Grabowskiego w Krakowie 35.—; WP. Zimlerowa z Wieliczki 20.—; WP. Olędzka Janina, Włochy 5.—; WP. Rogalski Henryk z Warszawy 5.—; P.T. Urząd Parafialny w Trzebuni 1.—; P. T. Urząd Parafialny, Wiśniowa 2.—; Ks. Stopczak Marian, Trzebinia (wikarówka) 2.—; Ks. Prob. Dziedzic Jan, Jasionów k. Brzozowa 2.—; Ks. Prob. Zachara Jan, Dąbrowa Tar. 2.50; Ks. Prob. Łapiński, Jelonki 2.—; Ks. Prob. Cudnik St. w Lemanie 1.—; Ks. Prob. Zachara Jan, z Cikowic 1.50; Ks. Dziekan Uchman St. z Sieniawy 1.—; Ks. Prob. z Kalowa 3.—; P.T. Urząd Parafialny w Gronkowic 5.—; Ks. Prob. Zaremba St. z Zambrowa 2.—; Ks. Prob. Warakomski Ant., Wigry 1.—; P.T. Sodalicja Męska przy państw. gimn. im. Hugona Kołłątaja w Pińczowie —.50; Ks Prob. Świętek Antoni z Trzemeśni 5.—; Ks. Katech. Opyrchał A., Libiąż M. 5.—; Ks. Prob. Kałdoński Florian, Nakło n. Notecią 1.—; Ks. Prob. Fus M. w Twierdzy 1.—; Ks. Prob. Wojewódzki M. Warszawa 5.—; Ks. Prob. Tokarski Michał, Rzeszów 30.—; Ks. Kan. Greiner Bronisław z Gniezna 5.—; Ks. Prob. Krzesztowski, Chrzanów 1.—; Ks .Prob. Lalik, Łapczyce, p. Bochnia 3.—; Ks. Prob. Grabowski Józef, Bruśnik 1.—; Ks. Prob. Michalewski Jan, Lublin 3.—; Ks. Prob. Sułkowski Stanisław z Gorlic 5.—; Ks. Prob. Bołtralik Jan z Łabna 1.—; Ks. Prob. Konieczny Ignacy w Przydotnicy 1.—; Ks. Prob. Rachtan Jan z Jurkowa 1.—; Ks. Prob. Bogacz Andrzej z Tymbarka 1.50; Ks. Prob. Popielarczyk Józef, Krzeszowice 2.—; Ks. Prob. Marszałek Jan, Skawina 2.—; Ks. Prob. Klimek Wal., Szczucin k. Tarnowa 3.—; Wiel. Brat Ochalski Stanisław z Mogiły 5.—; Ks. Prob. Kisielewski Leopold z Żywca 5.—; Ks. Mgr Dowsilas Józef, Sucha k. Żywca 2.50; Prob. Dembczak z Włocławka 1.—; Ks. Prob. Cichocki Stanisław z Niżniowa 1.—; Ks. Prob. Włodyka Tadeusz, Wadowice 1.—; Ks. Prob. Kajdas Józef z Żywca 1.—; Ks. Prob Gliński Antoni, Zdziarzec 5.—; Ks. Prob. Orzeł Józef z Bieżanowa 2.—; Ks. Prob. Równy Kazimierz z Janówki k. Augustowa 1.—.

Ofiary z Ameryki

WP. Kaspar Eleonora Chicago-III 26 zł 25 gr.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Ks. Feliks Skrzypkowiak
Dyrektor Zakładu.

Adres Redakcji i Administracji:

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł. 2.20, kwartalnie 60 gr.
Cena pojedynczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P.K.O. w Krakowie na konto Nr 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Wojciech Nierychlewski

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.